



PARAFIALNA RODZINA

miesięcznik parafii pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Niech się nie trwoży serce wasze.

Wierzycie w Boga? I we mnie wierzcie.

W domu Ojca mego jest mieszkań wiele.

Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział.

Idę przecież przygotować wam miejsce”.





Uroczystość Wszystkich Świętych to dzień, kiedy Kościół oddaje cześć wszystkim, którzy już weszli do chwały niebieskiej, a wiernym pielgrzymującym na ziemi wskazuje drogę, która ich starszych braci zaprowadziła do świętości. Przypomina nam również prawdę o naszej wspólnocie ze świętymi, którzy otaczają nas opieką.
Mszał Rzymski



Po Uroczystości Wszystkich Świętych, 2 listopada, obchodzimy **Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych**:

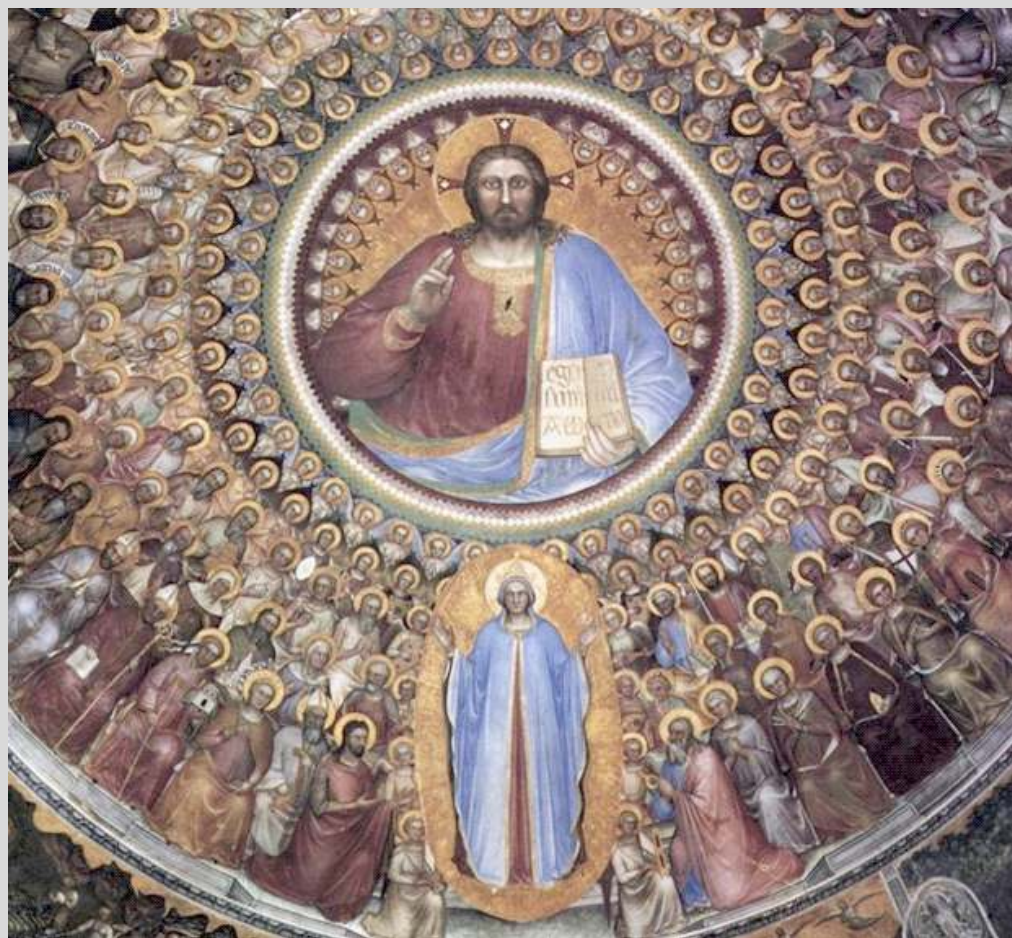
„Uczciwszy triumf tych wiernych, którzy już weszli do nieba, Kościół wspomina wszystkich, którzy w czyśćcu pokutują za swoje grzechy. Aby im przyjść z pomocą, przedstawia Panu Bogu modlitwy i odpusty zyskane przez żyjących, a przede wszystkim ofiarę Chrystusa uobecniającą się w Mszy świętej”

Mszał Rzymski



Co mamy wspólnego ze świętymi w niebie i duszami czyśćcowymi?

KANON RZYMSKI to najbardziej uświęcona i starożytna modlitwa eucharystyczna Kościoła, która przetrwała w identycznej niemal postaci do czasów obecnych. Jest wzorcem nie tylko modlitwy, ale również wiary, wiary Kościoła i wiary w Kościół. On ją przechowuje i przekazuje nam w taki sposób, że modląc się tą modlitwą tę wiarę wyznajemy, w niej wzrastamy i z jej owoców korzystamy. Jeśli dobrze się w nią wsłuchamy, pomoże nam również dobrze przeżyć najbliższe dni.



Jako Kościół – sięgając po słowa Kanonu - składamy ofiarę w jedności z naszymi poprzednikami, którzy przechowali depozyt wiary – z biskupem miejsca i Biskupem Rzymu. Następnie celebруем Mszę z wszystkimi, którzy są wierni wierze i Chrystusowi. Na końcu Kanon wspomina świętych, do których orędownictwa wszyscy się odwołujemy, a Bóg wysłuchuje modlitw Świętych Pańskich przez wzgląd na ich gorliwość oraz święte życie.

Eucharystia to przede wszystkim ofiara, którą Syn składa Ojcu i podczas tej ofiary przyłącza do siebie cały Kościół. A więc każdy z nas, uczestnicząc we Mszy św., razem z kapłanem, składa tę ofiarę Ojcu. Stajemy jako chrześcijanie w konkretnej wspólnocie, ale jej granice wykraczają poza mury świątyni, gdyż obejmują wszystkich, którzy wiernie zachowują wiarę Kościoła, wiarę powszechną, wiarę, która daje zbawienie w Jezusie Chrystusie. W Eucharystii wspominamy mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wspominamy wielkie dzieła Boga i mamy do nich dostęp. Możemy ich kosztować, możemy z nich czerpać siłę i moc, możemy z nich czerpać łaskę i podobnie jest ze wspominaniem świętych – są z nami zjednoczeni i wspomagają nas w naszym ziemskim pielgrzymowaniu.



W dokumentach Soboru
Watykańskiego II czytamy:

Stanowimy jedno ciało

– razem z Chrystusem jesteśmy Kościołem

Kościół to jedno ciało, jedno ciało, chociaż członki są w różnej kondycji, chociaż w różnych są miejscach, chociaż w różnym są oddaleniu od Boga, jednak to jedno ciało i kiedy stajemy do Eucharystii, to Eucharystia staje się sakramentem jedności, sakramentem, który nas łączy, właśnie z całym Kościołem.

W drugiej części Kanonu, po słowach ustanowienia, modlimy się już nie tylko za żywych, ale także za zmarłych, za tych, którzy odeszli w Chrystusie i śpią w pokoju, za tych wszystkich i z tymi wszystkimi, którzy przechodzą oczyszczenie, jak wierzymy, znajdują się w czyśćcu i tam Bóg ich wydoskonala, przez oczekiwanie i budzenie tęsknoty, która oczyszcza. Również z nimi i za nich składamy tę ofiarę.

Dlaczego tylu świętych wymieniamy w Kanonie?

Ponieważ wiara w Kościół, to wiara nie tylko w ten Kościół, który się gromadzi na Eucharystii, to nie tylko wiara w tych wszystkich, którzy wyznają wspólne słowo Jezusa Chrystusa i żyją według niego, to nie tylko wiara w tych, którzy odeszli w pokoju z Chrystusem i czekają dnia wybawienia z czasu oczyszczenia, to także wiara w Kościół już zbawiony, wiara w tych, którzy dostąpili już łaski zbawienia, tych, którzy swoje życie oddali za Chrystusa i razem z Nim już się cieszą chwałą. Kościół to Kościół triumfujący, także Kościół walczący czy pielgrzymujący, jak się o nas mówi oraz Kościół, który przeżywa swoje oczyszczenie po śmierci. Tak właśnie rysuje nam Kanon wiarę w Kościół. Najpierw jedność wyznawanej wiary z biskupem i z biskupem Rzymu, ta zasada, na której Kościół się funduje, dalej Kościół, to ci wszyscy, których nosimy w sercu, też ci, którzy nas poprzedzili i którzy naszej modlitwy potrzebują, i w końcu Kościół tych, do których orędownictwa się odwołujemy.



Panie Jezu, nie pozwól nam zatrzymać się na tym, co doczesne, ale pociągnij nas do Siebie. Przez wstawiennictwo Twoich świętych, naszych braci i przyjaciół, wspomagaj nas w naszej codzienności, abyśmy prowadzili tu na ziemi dobre życie i przez Twoje miłosierdzie dopuść nas do ich grona.

Panie Jezu, prosimy za zmarłych, za tych, którzy trwają w oczyszczeniu, aby mogli być w pełni włączeni w jedność z Tobą. Daj naszym bliskim zmarłym radość bycia z Tobą w Królestwie. Amen

„Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej, odprawianej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie siedzi po prawicy Bożej jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku. W liturgii ziemskiej ze wszystkimi zastępami duchów niebieskich wyśpiewujemy Panu hymn chwały. W niej wspominamy ze czcią Świętych i spodziewamy się otrzymać jakąś cząstkę i wspólnotę z nimi. W niej oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, aż się ukaze jako Ten, który jest życiem naszym, a my z Nim razem pojawimy się w chwale”



„Rzeczywiście, w tak wielkim dziele, przez które Bóg otrzymuje doskonałą chwałę a ludzie uświęcenie, Chrystus zawsze przyłącza do siebie Kościół, swoją Oblubienicę umiłowaną, która wzywa swego Pana przez Niego oddaje cześć Ojcu wiecznemu.”

Konstytucja o liturgii świętej,
Sacrosanctum Concilium, 7 i 8



ŚWIECI w Roku Wiary

O świętych i błogosławionych z przełomu XIX i XX wieku.

Trwający w Kościele Rok Wiary nasunął nowy pomysł na nasze comiesięczne spotkania ze Świętymi.

Ojciec święty Benedykt XVI ogłosił dnia 11 października 2012 r., w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II, Rok Wiary, który zakończy się w uroczystość Pana Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, 24 listopada 2013 roku.

Zgodnie z zachętą Ojca świętego: „Pragniemy, aby ten Rok rozbudził w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w jej pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją... Jednocześnie pragniemy, żeby świadectwo życia ludzi wierzących było coraz bardziej wiarygodne...”

Dlatego proponuję, by na wiarę popatrzeć przez życie świętych, błogosławionych i sług Bożych, którzy żyli blisko nas, na przełomie XIX i XX wieku. Zapraszam do nowej lektury historii życia osób wyniesionych do chwały ołtarzy, które są ciągle niewyczerpanym skarbem i mogą stać się umocnieniem naszej wiary.



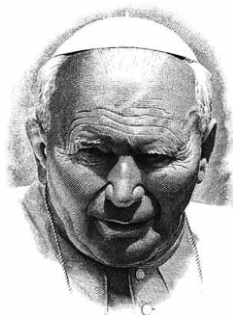
Błogosławiona Elzbieta od Trójcy Przenajświętszej
(8 listopada)

Elzbieta Catez urodziła się 18 lipca 1880 r. w Avor niedaleko Bourges (Francja), gdzie stacjonował oddział, w którym jej ojciec był kapitanem. Dziewczynka była niezwykle uparta i wybuchowa, a na dodatek obdarzona mnóstwem energii. Kiedy dziewczynka miała 7 lat, jej ojciec zmarł. Wychowanie matki okazało się dość surowe. Na dodatek wraz ze śmiercią ojca sytuacja finansowa w domu znacznie się pogorszyła, co zmusiło rodzinę do przeprowadzki do Dijon. Zamieszkali w pobliżu klasztoru karmelitanek bosych. O życiu Elżbiety zadecydowały fakty związane z przygotowaniem się do pierwszej Komunii świętej. Elżbieta wielokrotnie później potwierdzała, że dzień ten był dla niej decydujący. Wówczas to postanowiła

wytrwale pracować nad swoim charakterem. W swoim dzienniczku zapisała niezwykle doświadczenie miłości i bliskości Boga, a także pragnienie oddania Mu się całą duszą. Jako kilkunastoletnia dziewczyna doświadczała pierwszych łask mistycznych. Była piękna, radosna i naturalna w sposobie bycia, budziła ogólną sympatię. Dalej jej życie toczyło się zwykłym torem: zaczęła dojrzywać, weszła do towarzystwa, bywała na przyjęciach. Była postrzegana jako wyjątkowa osobowość i niezwykajna dziewczyna. Miała też talent muzyczny: w 1893 roku wygrała konkurs fortepianowy. Cieszyła się wszystkimi tymi przyjemnościami, a jednak pozostawały one jakby na marginesie jej życia, ponieważ w jego centrum był Chrystus. Mając 14 lat złożyła w sercu śluby czystości i postanowiła wstąpić do Karmelu. Z postanowienia jednak nie zwierzyła się matce przez kilka lat. Kiedy to wreszcie nastąpiło, matka Elżbiety zabroniła córce chodzenia do kościoła i przystępowania do Komunii świętej, a postanowienie dziewczyny uznała za "wybujalą religijność". Choć z ograniczonym dostępem do kościoła i sakramentów, Elżbieta doznawała nadal łask mistycznych. Zwierzała się z nich jednak tylko swojemu spowiednikowi. W końcu jej matka uległa i wyraziła zgodę na to, by dziewczyna wstąpiła do zakonu po ukończeniu 21 lat. W 1901 r. Elżbieta Catez wstąpiła do klasztoru karmelitanek bosych w Dijon. W ciągu kolejnych pięciu lat pracy, modlitwy i głębokiego cierpienia Elżbieta wspięła się na szczyty duchowe. W 8 dni po wstąpieniu do Karmelu przełożona zapytała Elżbietę: "Jaki jest twój ideał świętości?" Odpowiedź padła bez wahania: "Żyć miłością". "A jaki jest sposób, by najszybciej to osiągnąć?" "Uczynić się całkiem małą, oddać się Bogu bezpowrotnie". Postulat upłynął jej pogodnie. Natomiast wraz z wejściem w okres nowicjatu zaczął się dla Elżbiety okres udręki i niepokojów. Jej samej i jej przełożonym wydawało się, że nie wytrwa za murami Karmelu. Mimo to kontynuowała nowicjat, a w 1903 złożyła śluby zakonne. Wtedy też burza w jej sercu zaczęła cichnąć. Jej zakonne imię "od Trójcy Przenajświętszej" stało się programem jej życia, a także drogą, na której odkryła Boga Trójjedynego. Elżbieta Catez była szczególnie domem Boga w Trójcy. W pewnym momencie jednak przyjęła drugie imię "Laudem Glorie" - wychwalajcie chwałę. Jest to wyrażenie z Listu św. Pawła do Efezjan, którym podpisywała listy. Moment, w którym je przeczytała, był kolejnym przełomem w jej życiu. Ostatni etap życia Elżbiety to choroba Addisona, która zaatakowała ją w 1906 roku. Elżbieta przeżyła ją jako wstępowanie przez krzyż ku Bogu. Niezwykle bolesna niedoczynność nadnerczy była przyczyną wielkiego bólu ciała i cierpienia związanych z przyjmowaniem pokarmów. 30 października położyła się do łóżka, z którego już więcej nie wstała. Nazajutrz przyjęła raz jeszcze ostatnie namaszczenie, a w dniu Wszystkich Świętych po raz ostatni - Jezusa Eucharystycznego. 8 listopada wypowiedziała ostatnie słowa, jakie zdołano zrozumieć: "Idę do Światła, do Miłości, do Życia". Nazajutrz, 9 listopada 1906 r. o szóstej rano, zmarła.

Miała wówczas 26 lat. Życie Elżbiety znamy dość szczegółowo dzięki zapiskom jej przeoryszy, matki Germaine, oraz karmelity o. Konrada Meestera, a przede wszystkim dzięki jej obfitym pismom (ponad 300 listów i książki są dostępne także na polskim rynku wydawniczym). Zostawiła też po sobie wiele modlitw. Jedna z nich, uważana za jej modlitewny testament, zaczyna się tak: "Uwielbiam Cię, mój Boże, Trójco Przenajświętsza! Dopomóż mi zupełnie zapomnieć o sobie, abym nieporuszona i uspokojona, mogła zamieszkać w Tobie tak, jakby moja dusza znajdowała się już w wieczności. Oby już nic nie zdołało zamącić mego pokoju ani wyprowadzić mnie z Ciebie, o mój Ty Niezmienny, lecz niech każda minuta coraz głębiej zanurza mnie w Twoją Tajemnicę. Napełnij pokojem moją duszę, uczyn w niej swoje niebo, swoje ulubione mieszkanie i miejsce swego odpoczynku. Obym nigdy nie zostawiała Ciebie samego, lecz była tam zawsze cała, cała czuwająca z wiarą, cała pogrążona w adoracji i cała zdana na Twoje stwórcze działanie". Beatyfikacji Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej dokonał papież Jan Paweł II 25 listopada 1984 r. w Rzymie. W czasie audiencji następnego dnia po beatyfikacji papież powiedział: "Wraz z bł. Elżbietą rozbłysła dla nas nowe światło, w naszym świecie tak pełnym niepewności i ciemności pojawia się nowy przewodnik - pewny i bezpieczny, który ukazuje nam, w imię Tajemnicy Trójcy, drogę zbawienia i środki do jego osiągnięcia".

HDC



Poznajemy nauki bł. Jana Pawła II

Przed kanonizacją naszego Wielkiego Polaka warto przypominać Jego mądre słowa wygłaszane w różnych okolicznościach. Szczególnie mogą one pomóc wszystkim tym, którzy przeżywają różne trudne chwile w życiu. Są to „Leki z papieskiej apteki”.

Do młodzieży.

„Gdy będzie wam trudno, gdy będziecie w życiu przeżywać jakieś niepowodzenia czy zawód, niech myśl wasza biegnie ku Chrystusowi, który was miłuje i który pomaga przetrwać każdą trudność. Wiedźcie, że nie jesteście samotni.

Towarzyszy wam Ktoś, kto was nigdy nie zawiedzie. Chrystus rozumie najtajniejsze pragnienia waszego serca. On czeka na waszą miłość i na wasze świadectwo.”

Łowicz 1999

„Otwórzcie oczy, młodzi przyjaciele! Jezus mówi: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. (...) Jeżeli krzyż zostaje przyjęty, przynosi zbawienie i pokój. Bez Boga krzyż nas przygniata; z Bogiem daje nam odkupienie i zbawienie.

Weź krzyż! Przyjmij go, nie pozwól, aby przygniotł cię wydarzenia, ale z Chrystusem zwyciężaj zło i śmierć! Jeżeli z Ewangelii krzyża uczynisz program swojego życia, jeżeli pójdziesz za Chrystusem aż na krzyż, w pełni odnajdziesz samego siebie.” *Spotkanie z młodzieżą, Rzym 1998*

Do chorych.

„Drodzy chorzy! Umocnieni wiarą, stawiajcie czoło cierpieniu we wszystkich jego formach, nie traćcie odwagi i nie ulegajcie pesymizmowi. Przyjmując daną wam przez Chrystusa szansę, uczynicie swój los znakiem łaski i miłości. Wtedy wasze cierpienie nabierze zbawczej wartości i będzie dopełniać cierpienia Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół.” *Orędzie na Światowy Dzień Chorych 1994*

Cierpienie człowieka, cierpienie ludzi, którego nie da się uniknąć, przyjęte w duchu wiary, jest źródłem mocy dla cierpiącego i dla innych i jest źródłem mocy dla Kościoła, dla jego zbawczego posłannictwa.” *Spotkanie z chorymi w szpitalu pediatrycznym. Kraków 1991*

Modlitwa papieża Jana Pawła II w Lourdes 2004 rok

Bądź pozdrowiona, Maryjo,

Niewiasto bolesna,

Matko żyjących!

Dziewicza Oblubienico u stóp krzyża, nowa Ewo,

bądź naszą przewodniczką na drogach świata,

naucz nas żyć miłością Chrystusa i ją szerzyć,

naucz nas trwać razem z Tobą przy niezliczonych krzyżach, na których Twój Syn nadal jest krzyżowany.

Bądź pozdrowiona Maryjo, Niewiasto wiary, pierwsza pośród uczniów!

Dziewico, Matko Kościoła, pomagaj nam zawsze

zdawać sprawę z nadziei, która jest w nas,

ufać w dobroć człowieka i w miłość Ojca.

Naucz nas budować świat od wewnątrz:

w głębi ciszy i modlitwy,

w radości miłości braterskiej,

w niezrównanej mocy krzyża.

Święta Maryjo, Matko wierzących,

módl się za nami. Amen.

Wyb. HD

Zachęcam do przeczytania...

Tym razem pragnę - oprócz zachęty do przeczytania - przedstawić państwu fragment książki o Świętości Jana Pawła II. Czy wiecie, że Papież kolędował z przyjaciółmi ...przez telefon?

..."Nigdy nie miałem wątpliwości, że służę świętemu. Byłem drugim sekretarzem Jana Pawła II przez dziewięć ostatnich lat Jego życia. Widziałem Jego świętość z bliska. Widziałem jak żył Bogiem. Jak zaczynał dzień, leżąc krzyżem na podłodze sypialni, i jak kończył Apelem Jasnogórskim. Modlił się za każdego kogo spotkał. Przed spotkaniem i po spotkaniu. Modlitwa była treścią Jego życia. I lekiem na każde zło. Nigdy nie rozstawał się z różańcem. Swoje kłopoty zanosił na taras papieskich apartamentów. Tam przemierzał drogę krzyżową razem z Chrystusem. Stacja po stacji. Jakże symboliczna była ta droga krzyżowa na papieskim tarasie! To Ojciec Święty pomagał nieść krzyż Chrystusowi. On całe życie niósł krzyż. A przy tym umiał cieszyć się jak dziecko. Tak cieszył się na Boże Narodzenie. Na pierwszą gwiazdkę. Na wspólne kolędowanie. Bywało, że z przyjaciółmi z Krakowa kolędował przez telefon. Oczywiście błyszczały Mu, kiedy patrzył na małego Jezuska w żłobie. Lubił zaglądać do szopki na Placu Świętego Piotra. Był szczęśliwy kiedy widział przy niej tłumy modlących się ludzi. Zależało Mu, byśmy rozumieli, o co w tym wszystkim chodzi. Że rodzi się Bóg.

Kiedy odchodził do Domu Ojca, patrzyłem na Jego spokojną twarz i myślałem, że tak właśnie umierają święci. Jan Paweł II był piękny, kiedy umierał. Jego skóra była gładka. Jakby nagle stała się młodsza. Żadnego grymasu cierpienia. Totus tuus. Jakby już był w objęciach Matki Bożej. Jakby już witał się z Jej Synem. To wielka łaska, że mogłem Mu służyć. Że mogłem przy nim być kiedy umierał. Swoim życiem, cierpieniem i śmiercią napisał najpiękniejszą encyklikę. Żadna inna encyklika nie miała takiej siły. Żadna inna encyklika nie doprowadziła do Boga tylu ludzi. To, jak żył i jak umierał na oczach całego świata było dowodem Jego miłości do nas. Dowodem zaufania i wielkiej mądrości. Wiedział, jak wielu jest wśród nas niewiernych Tomaszów. Że nie uwierzemy, dopóki nie zobaczymy. Że w słabości jest siła. Że można i warto kochać tych, którzy nas nienawidzą. I wybaczać tym, którzy chcieli nas zabić. Wreszcie, że warto żyć Chrystusem i warto zawierzyć Jego Matce. Bo wtedy nie ma dramatu, z którego człowiek by się nie podniósł. Ani bólu, który byłby nie do zniesienia. Wtedy z każdego cierpienia rodzi się jakieś dobro.

Uczyłem się od Niego pokory. Byłem zawstydzony, kiedy widziałem, jak przygotowywał się w Adwencie do Świąt Bożego Narodzenia, a potem w Wielkim Poście – do Świąt Wielkiej Nocy. Papież robił notatki podczas rekolekcji dla Kurii Rzymskiej! Jak uczeń! Tak bardzo było dla Niego ważne, żeby

z czystym sercem i otwartym umysłem wyjść naprzeciw Jezusowi. Temu, który przychodzi i który jest.

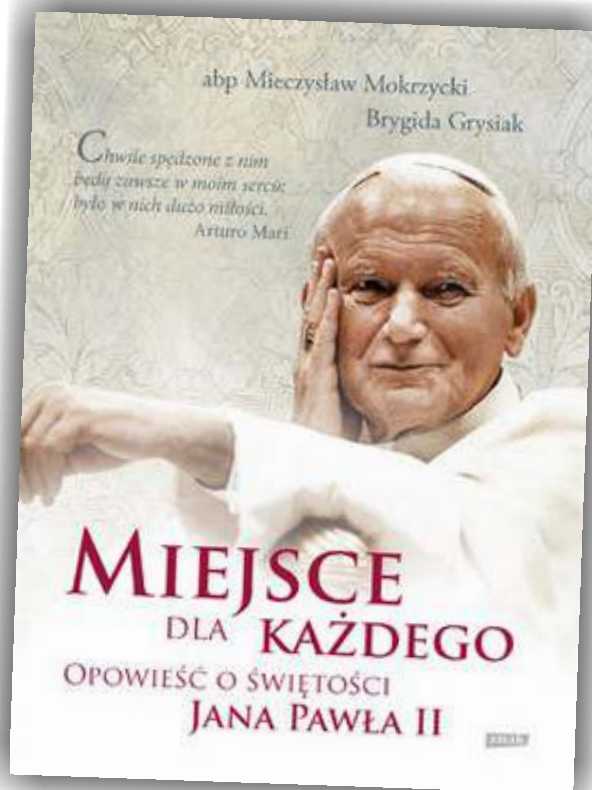
Bardzo chciałbym, żeby ta opowieść była dla Was spotkaniem ze świętością Jana Pawła II. I tym chcę się z Wami podzielić. Niech Jan Paweł II prowadzi nas za rękę do tej Dzieciny w żłobie i pod ten krzyż, na którym ta Dziecina za nasze grzechy umiera. Nie marnujmy już żadnego Bożego Narodzenia i żadnej Wielkiej Nocy. Tego początku i końca, który staje się początkiem. Nie marnujmy żadnej okazji, żeby pojednać się z Bogiem. Otwórzmy Mu drzwi. Otwórzmy drzwi Chrystusowi. Bo stoi tam i puka. Jak zabłąkany wędrowiec w wigilijny wieczór..."

Abp. Mieczysław Mokrzycki, Brygida Grysiak

„MIEJSCA DLA KAŻDEGO”

opowieść o świętości Jana Pawła II

Polecam J.Cz.



Chwile spędzone z nim
będą zawsze w moim sercu
było w nich dużo miłości.

Arturo Mari

Tradycje świąteczne

Ofiarowanie

Najświętszej Maryi Panny



W dawnych czasach istniał wśród Żydów zwyczaj religijny, polegający na tym, że dzieci - nawet jeszcze nie narodzone - ofiarowywano służbie Bożej. Dziecko, zanim ukończyło piąty rok życia, zabierano do świątyni w Jerozolimie i oddawano kapłanowi, który ofiarowywał je Panu. Zdarzało się czasem, że dziecko pozostawało dłużej w świątyni, wychowywało się, uczyło służby dla sanktuarium, pomagało wykonywać szaty liturgiczne i asystowało podczas nabożeństw. Święta Anna, matka Maryi, przez wiele lat była bezdzietna. Mimo to nie utraciła wiary i ciągle prosiła Boga o dziecko. Złożyła obietnicę, że jeśli urodzi dziecko, odda je na służbę Bogu. Tak zrobiła, choć po tylu latach oczekiwania na upragnione potomstwo musiało to być wielkie poświęcenie z jej strony. Ewangelie nie mówią dokładnie, kiedy miało miejsce ofiarowanie Maryi, ale na pewno na początku Jej życia, prawdopodobnie, gdy Maryja miała trzy lata. Wtedy to Jej rodzice, św. Joachim i św. Anna, przedstawili Bogu przyszłą Królową Świata. Oddali Ją wówczas kapłanowi Zachariaszowi, który kilka lat później stał się ojcem św. Jana Chrzciciela. Według niektórych autorów Maryja pozostała w świątyni około 12 lat. Zdarzenie to wspominamy właśnie w dniu dzisiejszym. Informacje o nim pochodzą w dużej mierze z pism apokryficznych, nie przyjętych do kanonu Pisma świętego.

W Protoewangelii Jakuba, napisanej ok. 140 r. po narodzeniu Jezusa, czytamy, że rodzicami Maryi był św. Joachim i św. Anna i że stali się jej rodzicami w bardzo późnym wieku. Dlatego przed swoją śmiercią oddali Maryję na wychowanie i naukę do świątyni, gdy Maryja miała zaledwie trzy lata. Opis ten powtarza apokryf z VI w. - Księga Narodzin Błogosławionej Maryi i Dzieciństwa Zbawiciela, a także pochodzący z tego samego czasu inny apokryf, Ewangelia Narodzenia Maryi.

W Kościołach wschodnich panuje zgodne przekonanie, że Maryja faktycznie była ofiarowana w świątyni. Potwierdzają to bardzo liczne wypowiedzi wschodnich pisarzy kościelnych. Oprócz powagi apokryfów, na których się oparli, o ustanowieniu święta

Ofiarowania Maryi w świątyni zdecydował zapewne w niemałej mierze również paralelizm świąt Maryi i Jezusa. Skoro obchodzimy uroczyscie Poczęcie Jezusa (25 III) i Poczęcie Maryi (8 XII), Narodzenie Jezusa (25 XII) i Narodzenie Maryi (8 IX), Wniebowstąpienie Jezusa i Wniebowzięcie Maryi (15 VIII), to naturalne wydaje się obchodzenie obok święta ofiarowania Chrystusa (2 II) także święta ofiarowania Jego Matki. Dla uczczenia tej tajemnicy obchodzono osobne święto najpierw w Jerozolimie (prawdopodobnie już w VI w., kiedy to poświęcono w Jerozolimie kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny), potem od VIII w. na całym Wschodzie. W 1372 r. wprowadził je w Awinionie Grzegorz XI, a w 1585 r. Sykstus V rozszerzył je na cały Kościół.



Chociaż dzisiejsze wspomnienie nie ma żadnego potwierdzenia historycznego, przynosi ono ważną refleksję teologiczną: Maryja przez całe życie była oddana Bogu: od momentu, w którym została niepokalanie poczęta, poprzez swe narodziny, a potem ofiarowanie w świątyni. Stała się w ten sposób doskonalszą świątynią niż jakakolwiek świątynia uczyniona ludzkimi rękami. Od wieków Maryja była przeznaczona w Bożych planach dla wypełnienia wielkiej zbawczej misji. Upatrzona przez Opatrzność na Matkę Zbawiciela, przez samo to stała się darem dla Ojca. Do swojej misji Maryja przygotowywała się bardzo pilnie i z całym oddaniem - o czym świadczą chociażby jej własne słowa wypowiedziane do Gabriela: "Oto ja, służebnica Pańska" (Łk 1, 38). W tradycji bizantyńskiej obchodzi się uroczyscie święto Wprowadzenia Przenajświętszej Bogurodzicy do Świątyni (Wwiedzenie Preświatoj Bohorodicy wo Chram). Bracia prawosławni opowiadają, że 3-letnia Maryja samodzielnie weszła po 15 wysokich stopniach świątynnych w ramiona arcykapłana Zachariasza, który wprowadził Ją do Świętego Świętych, gdzie sam miał prawo wchodzić tylko raz w roku.

W Kościele katolickim dzisiejsze wspomnienie jest świętem patronalnym Sióstr Prezentek, założonych w 1626 r. w Krakowie przez Zofię z Maciejowskich

Czeską dla nauczania i wychowania dziewcząt. Jest też dniem szczególnej pamięci o mniszkach klauzurowych, o czym przypomniał Jan Paweł II w 1999 r.: "Maryja jawi się nam w tym dniu jako świątynia, w której Bóg złożył swoje zbawienie, i jako służebnica bez reszty oddana swemu Panu. Z okazji tego święta społeczność Kościoła na całym świecie pamięta o mniszkach klauzurowych, które wybrały życie całkowicie skupione na kontemplacji i utrzymują się z tego, czego dostarczy im Opatrzność, posługująca się hojnością wiernych. Zalecając wszystkim troskę o to, aby tym konsekrowanym siostronom nie zabrakło wsparcia duchowego i materialnego, kieruję do nich słowa serdecznego pozdrowienia i podziękowania". W naszych czasach nie ma już zwyczaju ofiarowywania swoich dzieci Bogu na służbę w świątyni. Wszyscy jednak zostaliśmy niejako przedstawieni Bogu przez naszych rodziców w czasie Chrztu świętego. Nie powinniśmy zapominać o tamtym wydarzeniu, ale nieustannie odnawiać w swoim życiu chęć poświęcania siebie Bogu i szukania Jego woli.



Tradycje uroczystości Wszystkich Świętych

**Dzień Wszystkich Świętych obchodzony jest
w Kościele katolickim od IX wieku.
Wyzaczył go na 1 listopada
papież Grzegorz IV - w 837 roku.**

Kościół wspomina w dzień Wszystkich Świętych nie tylko oficjalnie uznanych świętych, czyli beatyfikowanych i kanonizowanych, ale także wszystkich wiernych zmarłych, których życie nacechowane było świętością. Kościół widzi w nich swych orędowników u Boga i przykłady do naśladowania. Wstawiennictwa Wszystkich Świętych wzywa się w szczególnie ważnych wydarzeniach z życia Kościoła. Śpiewa się wówczas Litanię do Wszystkich Świętych, która należy do najstarszych litanijnych modlitw Kościoła.

1 listopada ludzie przychodzą na cmentarze, aby zapalić znicze i pomodlić się za zmarłych - najbliższych i przyjaciół. Jest to też święto obchodzone przez część innych wyznań, a także zwyczaj praktykowany przez osoby bezwyznaniowe i niewierzące, mający być wyrazem pamięci oraz oddania czci i szacunku zmarłym.

Kościół wspomina w dzień Wszystkich Świętych nie tylko oficjalnie uznanych świętych, czyli beatyfikowanych i kanonizowanych, ale także wszystkich wiernych zmarłych, których życie nacechowane było świętością. Kościół widzi w nich swych orędowników u Boga i przykłady do naśladowania. Wstawiennictwa Wszystkich Świętych wzywa się w szczególnie ważnych wydarzeniach z życia Kościoła. Śpiewa się wówczas Litanię do Wszystkich Świętych, która należy do najstarszych litanijnych modlitw Kościoła.

1 listopada ludzie przychodzą na cmentarze, aby zapalić znicze i pomodlić się za zmarłych - najbliższych i przyjaciół. Jest to też święto obchodzone przez część innych wyznań, a także zwyczaj praktykowany przez osoby bezwyznaniowe i niewierzące, mający być wyrazem pamięci oraz oddania czci i szacunku zmarłym.

Dzień Wszystkich Świętych jest wolny od pracy. Tak było także w czasach PRL, ale oficjalnie starano się nadać mu charakter świecki i nazywano go dniem Wszystkich Zmarłych bądź Świętem Zmarłych.

Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się głównie z czci oddawanej męczennikom, którzy oddali życie dla Chrystusa, a których nie wspomniano ani w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie mszy świętej.

Odwiedzanie grobów jest zwyczajem znanym niemal wszystkim ludom i przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Chrześcijanie podjęli tę tradycję i nadali jej wymiar religijny.

W Polsce jeszcze na początku XX wieku podczas uroczystości Wszystkich Świętych **szczególną czią otaczano żebraków i tzw. prośalnych dziadów, siedzących zazwyczaj przed wejściem do kościołów i na cmentarzach.** Na tę okazję gospodynie wypiekały specjalne małe chlebki, zwane powałkami lub heretyczkami. Pieczono je dzień lub dwa wcześniej, gdyż 1 listopada, gdy dusze przodków - jak wierzono - wracały do swoich domów, nie wolno było rozpalać ognia. Piec miał być bowiem ulubionym miejscem przebywania duchów. Uważano, że jeśli ktoś tego dnia piecze chleb, domostwu grozi pożar.

Zgodnie z tradycją wypiekano tyle chlebków, ilu było zmarłych w rodzinie. Wręczając chlebki żebrakom, uważanym za osoby utrzymujące kontakt z zaświatami, proszono ich, aby modlili się za dusze zmarłych. W niektórych regionach Polski dawano żebrakom także kaszę, mięso i ser. Chlebek ofiarowywany był również księdzu, by modlił się w intencji dusz tych zmarłych, o których nikt nie pamiętał.

Wieczorem 1 listopada rodzina gromadziła się w domu na modlitwę w intencji zmarłych. **Na stole odświętnie przykrytym białym obrusem gospodynie**

pozostawiały chlebki, aby zmarli "odwiedzający" dom nie odeszli głodni.

Zwyczaj "karmienia zmarłych" wyrósł z tradycji przedchrześcijańskiej, gdy na grobach stawiano chleb, miód i kaszę. Często urządzano na cmentarzach lub w pobliskiej kaplicy uroczystości "dziadów". Wywoływano dusze zmarłych, zastawiano jadłem stoły i śpiewano - uważając, że to przyniesie ulgę duszom.

Innym akcentem święta było palenie ognisk. Początkowo płonęły one na rozstajach dróg, wskazując kierunek wędrującym duszom, które przy ogniu mogły się ogrzać. Na przełomie XVI i XVII wieku ogień zaczęto palić na grobach.

Obecnie na mogiłach i cmentarzach płoną znicze i świece, które są symbolem pamięci o zmarłych. Składamy też ofiary na tzw. wypominki, wypisując imiona zmarłych na kartkach, prosząc, by cały Kościół modlił się za nich.

Następnego dnia po Wszystkich Świętych obchodzony jest dzień wspominania zmarłych - Dzień Zaduszny. Dla chrześcijan jest to dzień modlitw za wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli z tego świata, ale przebywają w czyśćcu i potrzebują naszej modlitwy, by mogli dostać zbawienia.

Dzień Zaduszny zapoczątkował w chrześcijaństwie św. Odilon, opat benedyktynów w Cluny we Francji. Dzień ten miał być przeciwwagą dla pogańskich obrządków czczących zmarłych. W 998 roku Odilon zarządził modlitwy za dusze zmarłych, wyznaczając na to pierwszy dzień po Wszystkich Świętych, czyli 2 listopada.



Hubertus jest świętem myśliwych, leśników i jeźdźców. Dla myśliwych, rozpoczyna się około 3 listopada sezon polowań jesienno - zimowych, a jeźdźcy kończą swój sezon.

W parafii p.w. Matki Bożej Królowej Rodzin na Mszy świętej w niedzielę 27 października 2013 roku nie zabrakło myśliwych, leśników i jeźdźców, albowiem odbywało się, jak co roku, ich święto zwane hubertusem od imienia świętego Huberta, który im patronuje. Jeźdźcy pojawili się jak przystało na koniach. Rozpalono też ognisko, a dym unosił się w górę urozmaicając piękną scenerię borowieckiego amfiteatru. Nie zabrakło też wspomnienia o św. Hubercie, który zmienił swój hulaszczy tryb życia, a skierował je ku sprawom duchowym i uczył równocześnie mądrego obcowania z przyrodą.

Podczas Mszy św. mżył deszczyk, ale nikomu to nie przeszkadzało, bo wierni skryci pod parasolami nie mokli, a ks. Grzegorz uznał to za dobry znak dla przyrody, która potrzebuje ożywczej wody i wraz z zaproszonym księdzem odprawiali liturgię. Homilię związaną tematycznie ze świętem wygłosił ks. Grzegorz.

Komunikaty ks. proboszcza, podziękowania organizatorom i uczestnikom zakończyły Mszę św., a młody sygnalista odegrał pięknie hejnał myśliwski.

Słoneczko wyszło z za chmur, zrobiła się piękna pogoda, a wszyscy pośpiesznie udali się do stoisk, gdzie panie serwowały pyszną grochówkę, obok inne kawę i herbatę, a dziewczynki raczyły chętnych własnego wyrobu ciastem.

Spotkania towarzyskie przeciągały się, bo wszyscy korzystali z ostatnich jesiennych, promieni słonecznych, a św. Hubert patronował z góry i cieszył się, że na tegorocznym Jego święcie w naszej parafii nie było ofiar w postaci upolowanego ptactwa i innych zwierząt.

Ekologia zwyciężyła!!!
HD



Męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki

W tym roku minęło 29 lat od śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, nieustraszonego bohatera narodowego, który nie ugiął się przed władzami komunistycznymi i dręczony za swą działalność, poniósł męczeńską śmierć. I choć minęło tyle lat, a oprawcy zostali już wypuszczeni na wolność, nie ujawniono inspiratorów zbrodni, co budzi do dziś liczne dyskusje.

W piątek 19 października 1984 roku ks. Jerzy Popiełuszko odprawił swą ostatnią Mszę św. Został wówczas zaproszony do Bydgoszczy do parafii p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników. Było to spotkanie modlitewne w Duszpasterstwie Ludzi Pracy. Odprawił tam Mszę św. i poprowadził rozważania tajemnic bolesnych Różańca św., po czym spieszył się do Warszawy, bo rano miał tam odprawić Mszę św. w kościele p.w. św. Stanisława Kostki.

Na drodze do Torunia samochód księdza został zatrzymany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Kierowcę zabrano do samochodu milicyjnego i skuto w kajdanki. Natomiast Grzegorz Piotrowski i Waldemar Chmielewski rozpoczęli męczeństwo księdza, ogłuszając go silnym uderzeniem, kneblując usta, a następnie wrzucili do bagażnika. Kierowca księdza wyskoczył z pędzącego samochodu funkcjonariuszy i zaczął szukać pomocy, ale oprawcy szybko odjechali. Długo wozili ks. Jerzego w zamkniętym bagażniku ze związanymi rękoma i nogami oraz zakneblowanymi ustami i pętlą na szyi. Do nóg przywiązali worek z kamieniami o wadze 11 kg.

Przed Toruniem funkcjonariusze zjechali w las i bili księdza do utraty przytomności, później związanego wrzucili do bagażnika. Ponownie zatrzymali się pod Włocławkiem i w worku foliowym wrzucili księdza do Wisły.

Długo trwały poszukiwania księdza Jerzego, ale dopiero 30 października podana została informacja o odnalezieniu jego ciała w Zalewie Wiślanym. 2 listopada w białostockim Zakładzie Medycyny Sądowej odbyła się identyfikacja. Lekarz dokonujący

sekcji powiedział, że nigdy nie widział tak wewnętrznie uszkodzonych zwłok.

Pogrzeb odbył się 3 listopada. Uczestniczyły w nim setki tysięcy ludzi z całej Polski. Ksiądz prałat Teofil Bogucki żegnając ks. Jerzego Popiełuskę powiedział: ***Ziemia polska otrzymała nowego bohatera narodowego i nowego męczennika Na taki pogrzeb, z udziałem Kardynała Prymasa, Biskupów i nieprzeliczonej rzeszy wiernych zasługuje tylko człowiek wielki lub święty. Ocenę zostawiamy Najwyższemu Bogu....***

Proces beatyfikacyjny ks. Jerzego Popiełuszki trwał 12 lat. Rozpoczął się w 1997 roku, a 19 grudnia 2009 roku Benedykt XVI podpisał dekret beatyfikacyjny ks. Jerzego jako męczennika za wiarę. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się w Warszawie na Placu Piłsudskiego w niedzielę 6 czerwca 2010 roku, a ks. Jerzy Popiełuszko po 26 latach od swej męczeńskiej śmierci znalazł się w gronie błogosławionych.

Kościół w liturgii wspomina ks. Jerzego Popiełuskę 19 października, w dzień jego męczeńskiej śmierci, w dzień „narodzin dla nieba”.

Z życiem i działalnością bł. ks. Jerzego możemy obecnie zapoznać się oglądając w telewizji film o Nim. Zachęcam do obejrzenia.

Halina Danieluk



**parafialnej
NIANI
RADY I PORADY**



Komu potrzebne są bajki terapeutyczne?

Bajki terapeutyczne są jedną z metod pomagających dziecku (4-9 lat) radzić sobie w trudnych sytuacjach. Niektóre wydarzenia dnia codziennego nam dorosłym wydają się banalne, nieważne, podczas gdy dla dziecka mogą stać się dramatem, przyczyniając się nie tylko do wywołania lęku, ale także często smutku, wstydu czy poczucia winy. Mogą także

wpłynąć na ich późniejsze sposoby reagowania. Zdarza się, iż dziecko przeżywa sytuację, o której mówimy, że jest traumatyczna. To nagle, o dużej sile rażenia jednostkowe zdarzenie powoduje zaburzenia zachowania. Małe dziecko wymaga wsparcia w rozwoju, ponieważ inaczej rozumie sytuacje zagrażające, silnie je przeżywa, tkwi jakby w pułapce własnych myśli i silnych emocji. Nie zna strategii radzenia sobie, nie potrafi zwrócić się o pomoc do rodziców czy nauczycieli, by uzyskać tak potrzebne wsparcie. Nie zna słów określających emocje, nie uświadamia sobie ich w pełni. Często nie łączy przyczyn z ich skutkami i w konsekwencji reaguje silnym lękiem. Bajki terapeutyczne są niedyrektywną formą pomocy. Niedyrektywną, bo tylko sytuacja jest podobna do tej, w której znajduje się dziecko. Na tym kończy się podobieństwo. Akcja rozgrywa się w bajkowym świecie zabawek, ufoludków, zwierzątek, nieraz trafiają tam dzieci i znajdują to, czego małemu słuchaczowi czy czytelnikowi potrzeba: wsparcie poprzez zrozumienie i akceptację, poznanie nowych strategii myślenia i działania w emocjonalnie trudnej sytuacji. Dzieci, u których geneza lęku tkwi w niezaspokojonych ważnych potrzebach, a więc dzieci nie dość kochane, odrzucane czy nawet maltretowane, potrzebują ich zrekompensowania. Wraz z rozwojem umysłowym, głównie wyobraźni, języka, taka kompensacja jest możliwa poprzez zastępcze zaspokojenie potrzeb. Literatura daje taką możliwość. Bajki terapeutyczne zawierają elementy kompensujące bezpieczeństwo, miłość czy uznanie. Pomagają dziecku znosić lęk i wynikające z niego cierpienie.

Bajki mogą wymyślać rodzice, nauczyciele, terapeuci, także dzieci mogą mieć swój udział w ich tworzeniu. Bajki terapeutyczne tym się różnią od innych historyjek opowiadanych dzieciom, że mają na celu danie dzieciom wsparcia, pomoc w rozumieniu sytuacji trudnych, także uświadomienie doznawanych emocji, poznanie nowych strategii radzenia sobie i zastępczą kompensację, co powoduje, że występują w nich pewne elementy wspólne.

Baśnie i bajki w naturalny sposób związane są ze światem dziecka. Każdy z nas pamięta czytane przez rodziców, opowiadane przez dziadków baśnie i ich wspaniałych bohaterów. Baśnie i bajki coraz częściej wykorzystywane są przez wychowawców i terapeutów do pracy nad dziecięcymi lękami.

Bajki terapeutyczne to krótkie, dowcipne utwory poetyckie, adresowane zazwyczaj do przedszkolaków i dzieci z początkowych klas szkoły podstawowej. W utworach tych świat realny miesza się ze światem fantastycznym. Taka na wpół realna perspektywa bliska jest dzieciom i dziecięcemu rozumieniu otaczającego świata.

Dzieci mają świadomość, że świat kreowany w bajkach jest fikcją, wiedzą również, że życiem bohaterów rządzi dobro i że ono zawsze zwycięża, dlatego słuchając bajek - czują się bezpieczne. Obserwując bohaterów, oswajają się z zagrożeniami i zaczynają wierzyć, że mimo przeciwności losu same mogą zmieniać otaczającą rzeczywistość na lepszą. Jednocześnie uczą się norm moralnych i reguł rządzących życiem społecznym, poznają pożądane wzory zachowań, wspólnie z bohaterami przeżywają ich sukcesy.

Bajki rozwijają wyobraźnię i zdolności twórcze dziecka, kształtują jego wrażliwość i poczucie estetyki, pomagają w uświadamianiu i wyrażaniu uczuć. Wspólna lektura bajek i analiza przedstawionych w nich wydarzeń przyczynia się do uspokojenia dziecka, zredukowania problemów emocjonalnych i wspiera jego rozwój.

Świat "bajkowej" terapii przybliżyć mogą nam dwie ciekawe książki Marii Molickiej - *Bajki terapeutyczne* i *Bajkoterapia*. Pierwsza z nich to kompendium wiedzy na temat pracy terapeutycznej nad dziecięcymi lękami, wykorzystującej baśnie i bajki. Książka podzielona została na dwie części. W pierwszej zajęto się analizą problemu lęku. Omówiono genezę lęków, objawy i formy występowania, mechanizmy tworzenia się oraz uwarunkowania reakcji lękowych u dzieci. Druga część prezentuje bajkoterapię jako prostą, a jednocześnie bardzo skuteczną metodę terapeutyczną. Poznajemy najczęściej spotykane rodzaje bajek terapeutycznych - bajki relaksacyjne, psychoedukacyjne i psychoterapeutyczne oraz sposoby wykorzystania ich w pracy wychowawczej i terapeutycznej z dziećmi. Analizę teoretyczną uzupełniono bajkami, które mogą stać się inspiracją do tworzenia własnych, dostosowanych do planowanej terapii.

Druga z wymienionych pozycji to przede wszystkim zbiór wspaniałych bajek, których fabuła skonstruowana została tak, by - wykorzystane w odpowiednim momencie - pomagały dzieciom w zmniejszeniu lęku przed bólem, hospitalizacją, uszkodzeniami ciała, separacją od matki, przed ciemnością, wyśmianiem, kompromitacją, a nawet przed śmiercią. Każda opatrzona została komentarzem, w którym szczegółowo omówiono tematykę bajki, rolę poszczególnych postaci i mechanizmy oddziaływania terapeutycznego. Skorzystają z nich zarówno pedagodzy i psycholodzy poszukujący nowych, twórczych metod pracy z dzieckiem, jak i rodzice, którzy pragną wspierać swoje dzieci w pokonywaniu trudnych emocji.

Podróż w świat bajek terapeutycznych może być ciekawą przygodą nie tylko dla dzieci, ale również dla dorosłych. W każdym z nas co jakiś czas budzi się małe dziecko, a wraz z nim lęki, których nie potrafimy wytłumaczyć. Być może zwierzęta i czarodziejskie moce potrafią zaczarować również "dorosłą" rzeczywistość? Kto wie?

(Maria Molicka, psycholog, autorka książek Bajki terapeutyczne i Bajkoterapia)





cz. X
**Z NOTATNIKA
PROBOSZCZA**

Wczasorekolekcje dla młodzieży i dzieci 4–9 lipca 2005 r.

W pierwszej dekadzie lipca wyjechałem z dziećmi i młodzieżą na wczasorekolekcje do Białego Dunajca gdzie znajdowała się nasza „baza”. Rozpoczęliśmy nasze pielgrzymowanie od Częstochowy. (Wrócę do pewnego wydarzenia z Częstochowy na końcu wspomnień). Następnie Kraków, Biały Dunajec i Zakopane. Zwiedziliśmy Nidzice, Stary Sącz, Dębno, Kalwarię Zebrzydowską. Było też kilka eskapad do Zakopanego. Grupa liczyła 55 osób z opiekunami. Warto przypomnieć tych, którzy czuwali nad wyznaczonymi grupami: pp. Krystyna Madaj, Ewa Wieczorkiewicz, Ewa Ziętek, Monika Marszałkiewicz i Tomasz Poniży. Do dziś wspomina młodzież wspaniałe eskapady nad Morskie Oko, Dolinę Chochołowska czy marsz w deszczu do Królowej Tatr na Wiktorówki. Duże wrażenie zrobił na nas ołtarz papieski w Starym Sączu z wypływającą z pod ołtarza wodą. Był to czas modlitwy i koleżeńskich spotkań. Podzielona na grupy młodzież codziennie przygotowywała się do służby liturgicznej, jak również na „pogodne wieczory”, na których przedstawiano scenki rodzajowe. Były również zabawy i gry sprawnościowe przygotowywane starannie pod okiem opiekunów. Wszystkie te wspólne wyjazdy miały na celu jednoczyć wspólnotę parafialną. Gdy dziś spoglądam na zdjęcia z tamtych wspólnie przeżytych chwil, zastanawiam się nad niektórymi osobami (znam ich wszystkich), co się stało, że niektórzy już nie pamiętają o Kościele? Dla mnie jest to bardzo trudne... Czy już ten świat tak zmanierował młodych ludzi, że przestali wierzyć w Boga? Bardzo często wspominam w modlitwie w czasie mszy św. tych, którzy nie goszczą w Domu Bożym, którzy odrzucają Chrystusowe zaproszenie.

Msza św. za Ojczyznę – 15 sierpień – 2005 r.

W dzień uroczystości Wniebowzięcia NMP i Dzień Wojska Polskiego na „Błoniach borowieckich” zebrała się spora gromada wiernych i gości z Kórnik, Poznania, Skrzynek i innych miejscowości. Pod przewodnictwem ks. dr Jana Glapiaka z Poznania, została sprawowana ofiara mszy św. w intencji Ojczyzny. W czasie mszy św. wzruszającą homilię wygłosił główny celebrans przypominając nam żyjącym jak wielką powinniśmy mieć pamięć o tych, którzy za barwy i język ojczysty oddali największy skarb – życie. W tym miejscu muszę oddać szacunek i uznanie dla Stowarzyszenia Kawalerskiego 7 Pułku Strzelców konnych Wielkopolskich z rotmistrzem panem Włodzimierzem Roślowskim, który w tym czasie miał wielu zapaleńców, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, do organizowania plenerowych spotkań. Po skończonych uroczystościach liturgicznych, pan rotmistrz wraz z członkami stowarzyszenia pokazali „szarżę ułańską”, która została nagrodzona gromkimi brawami. Nie zabrakło tradycyjnej grochówki wojskowej i bigosu przygotowanych przez nasze parafianki. Wszyscy byli zadowoleni z pięknie spędzonego na łonie natury dnia świątecznego i wielu przeżyć dostarczonych przy wspólnie śpiewanych piosenkach na wojskową nutę prowadzonych przez pana Piotra Witkowskiego z Poznania.

Co z budową?

W czasie czerwcowego wyjazdu do Kielc na targi – SACROEXPO, aby przyjrzeć się nowym technologiom budownictwa sakralnego, podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu budowy kaplicy i domu parafialnego mimo, że nie wszystko z dokumentacją jest związane na „ostatni guzik”. Pamiętny przystanek na śniadanie na leśnym parkingu pod Kielcami, w których brali udział: pp. A. Stroiwas, K. Kasprzyk, P. Karmelita i ja, piszący te wspomnienia. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że materiał budowlany, który został zgromadzony niszczy więc czas rozpocząć przygotowania do budowy jak najszybciej. Jednomyslność była poparta wspólnym dobrem i troską o przyszłość naszej parafii. Trzeba dodać, że gościnność miejsca jakim była sala wiejska (dawna szkoła) miała swój kres. Coraz więcej było ludzi przybywających na msze św. i wielu stało na drodze czy chodniku. Wszystkie te



argumenty przemawiały za tym, że już wielki i naglający czas rozpocząć budowę. Ta rozmowa miała swój epilog, który miał miejsce w czasie pobytu w Częstochowie. To właśnie tu w czasie porannej mszy św., jakimś dziwnym trafem ojciec paulin, który przewodniczył mszy św. wskazał na mnie, abym poprowadził modlitwę powszechną (dziwne i niewytłumaczalne było to, że nie stałem blisko niego, lecz było nas ponad dwudziestu kapłanów celebrujących msze św.) W czasie modlitwy powszechnej ująłem także prośbę przed obliczem Maki Bożej Częstochowskiej: Pomóż nam Matko, abyśmy mogli rozpocząć budowę kaplicy... coś tam jeszcze powiedziałem i załamane głosem łzami w oczach skończyłem inne modlitwy. Po skończonej mszy św. księża w zakrystii obstąpili mnie i pytali, czy w tych czasach jest tak trudno dostać pozwolenie na budowę? Ja nic nie odpowiadałem tylko chciałem jak najszybciej wyjść z zakrystii. Wtedy siostry - nie wiem do dzisiaj z jakiego zgromadzenia - stanęły przede mną i jedna z nich położyła mi rękę na ramieniu mówiąc: *Niech książdź buduje, wszystko będzie dobrze, zapewniamy o modlitwie.* Wiem tylko, że to była Matka Generalna zgromadzenia, gdyż usłyszałem od innej siostry słowa: To jest nasza Matka Generalna, a ją trzeba słuchać. Zapamiętałem ten uśmiech dobroci siostry i ucisk na ramieniu. Po wyjściu z zakrystii udałem się do kaplicy i przed obrazem Maki Bożej Częstochowskiej doszedłem dopiero do siebie. Od tamtej chwili doznałem jakiegoś wewnętrznego spokoju. Jestem dziś wdzięczny tamtej przełomowej chwili z Częstochowy i z pod Kielc.

Cdn. Ks. proboszcz



Listopadowe refleksje

Jak co roku listopad zaczynamy od wizyt na grobach bliskich nam osób. Odwiedzamy wielkie nekropolie i małe lokalne miejsca pochówku. Czasem podróżujemy do odległych

miejsz aby postawić kwiaty i zapalić znicz ku pamięci kogoś szczególnie nam drogiego. Przypominamy sobie o tych, których już nie ma pośród nas. Porządkujemy i zdobimy groby, uczestniczymy w nabożeństwach, wspominamy nieobecnych. Polskie cmentarze... obok zadumy i cicho szeptanych modlitw rewia mody i dziwnych pomysłów. Odkąd sięgam pamięcią, pierwszy dzień listopada oprócz swojego specyficznego nastrojowego charakteru, chryzantem, zniczy i tkwienia w korku na drodze dojazdowej do cmentarza zawsze kojarzył mi się z wymianą garderoby. Bo w polskiej tradycji jakoś tak się dziwnie utarło, że jadąc na groby należało wydobyć z przepastnych czeluści szaf garderobianych co cieplejsze fragmenty odzienia wierzchniego, a kończyny dolne zaopatrzyć w stosowne obuwie, żeby nic nie przesiąkło i nie przewiało. Bo zawsze tak było, że ślota i ziąb i śnieg czasami, a w tym roku pełna dezorientacja: jak dostosować się do pogody, żeby na zdrowiu nie zapaść? Natura znowu nas zaskoczyła, koniec października a za oknem temperatury skłaniające raczej do zdejmowania kolejnych warstw, niż zakładania. Niezależnie od mody i pogody kwiecie i znicze nabyć trzeba i dowiedzieć się czegoś o zmianach i utrudnieniach w ruchu drogowym. Włączam komputer i jak zwykle, zanim znajdę potrzebną informację, po drodze znajdę coś, co mnie zaskoczy, zbulwersuje lub przyprawi o atak niekontrolowanego śmiechu. Nie myliłam się: wydawało mi się, że pojęcie „moda” kojarzy się przede wszystkim z ubiorem, jednak „w sieci” doksztaciłam się, że dotyczy ono także sfery cmentarnej. Otóż podobno istnieją znawcy zajmujący się doradzaniem... czym i jak ustroić grób, żeby 'trendy' i na czasie było. Tacy jakby cmentarni styliści. Brzmi jakoś dziwnie; jeszcze tylko brakuje kosmetyczek i wizażystek, aby zwyczajny ziemski grzesznik wyglądał stylowo, kiedy Bramy Niebios staną przed nim otworem (o ile będzie mu dane zaszczytu takowego dostąpić). Cóż, absurdy tego świata najwyraźniej nie licują z powagą Święta Zmarłych, a nawet rzekłabym, że miejscami przerastają istotę naszego bytu na ziemskim padole. Spragnionym tego typu czarnego humoru na „odtrutkę” polecam doskonałą komedię z końca poprzedniego wieku „Ze śmiercią jej do twarzy”. Mimo prześmiewczej konwencji film ukazuje starą prawdę, że każda pogoń za zatrzymaniem czasu i nieśmiertelnością ma kiedyś swój kres, a zgłębienie tajemnicy wiecznego życia i nieśmiertelności ukryte jest w pamięci potomnych, bo jak to ktoś kiedyś słusznie zauważył:

„... pomniki, które przetrwają wieki, zbudowane są w ludzkiej pamięci...”

Spacerując cmentarnymi alejkami będziemy mijać pomniki; stare i nowe kamienne płyty opatrzone datami i nazwiskami. I znowu westchniemy z niedowierzaniem: ileż to nowych grobów przez ten rok przybyło... Gdzieś tam rodzinne mauzolea i pola urnowe. Pomiędzy nimi dla kontrastu skromne drewniane krzyże, pod którymi spoczywają prochy anonimowych bohaterów, tych, którzy walczyli za ojczyznę w słusznej sprawie oraz tych, którzy dzielnie stawiali czoła chorobie i trudom codzienności. Przemieszczając się

mimoходом będziemy podziwiać kunszt sztuki kamieniarskiej, bez prób wyobrażenia ceny tych okazałych nagrobków, których zadaniem jest pokazanie wartości, jaką przedstawiała dla fundatorów osoba spoczywająca pod granitową płytą. Zawsze intryguje mnie jedno pytanie: czy za życia owego człowieka najbliżsi przywiązywali taką samą wagę do pielęgnowania relacji z nim, jak do wyboru materiału na pomnik czy treści wymyślnych inskrypcji? Czy w ludzkich wspomnieniach pozostało po tym człowieku coś więcej, niż westchnienie: a taki młody był, mógł sobie jeszcze pożyć...? A może ów ktoś kojarzy się potomnym z kłótnią o spadek i nie kończącymi się rodzinnymi dyskusjami o podziale majątku? Czasem trudno oprzeć się wrażeniu, że pielęgnowanie pamięci o zmarłym sprowadza się do dbałości o kosztowne marmurowe zewnątrz.

O przemijalności napisano i powiedziano już wiele. Najbardziej odczuwalna staje się kiedy odchodzi ktoś bliski. A jeszcze bardziej boli, kiedy dzieje się to nagle i niespodziewanie, wtedy pogrążeni w rozpacz spoglądamy w niebo i w bezsilności wyrzucamy Stwórcy całą naszą pretensję: '...jak mogłeś mi to zrobić, przecież wszystko było tak precyzyjnie zaplanowane: praca, kariera, edukacja dzieci, życie rodzinne i towarzyskie, a Ty wywracasz ten porządek do góry nogami....?' Złośliwość losu czy ponury żart Wszechmogącego? Jak trudno wtedy powiedzieć: „... Bądź wola Twoja...” i uznać fakt istnienia Siły Wyższej, która panuje nad chaosem istnienia i czasem ingeruje w nasz ziemski byt burzący nasze misterne plany, po to, abyśmy mogli spojrzeć na nasze życie z zupełnie z innej perspektywy. Jakiej? Może jest to lekcja poszanowania czasu, jaki otrzymaliśmy od Pana do zagospodarowania na tym ziemskim padole? Nie szanujemy danego nam czasu. Przelatuje przez nasze palce jak piasek i nie wraca. Może jesteśmy zbyt skoncentrowani na sobie, bo jeszcze tyle trzeba zrobić, osiągnąć, dokończyć, a żyć zaczniemy potem... potem, czyli właściwie kiedy? Przecież życie mija obok nas dzień po dniu. Mówi się, że czas jest cenny, bo czas to pieniądz, ale czy tak jest istotnie? Rozejrzyjmy się dookoła i zastanówmy ilu z nas okupiło tę życiową mądrość poważnym uszczerbkiem na zdrowiu? O ile jeszcze czasem pieniądze udaje się odzyskać bądź ponownie zarobić, o tyle traconego czasu nie da się cofnąć i dlatego jest cenny; zwłaszcza ten darowany drugiej osobie. Chwila rozmowy ze starzejącym się schorowanym człowiekiem, spędzona na wysłuchaniu historii, która pozornie wydaje się starym narzekaniem na rzeczywistość, dla osoby obdarowanej nią jest ważniejsza, niż drogi prezent raz do roku na imieniny. Bo łatwiej coś kupić i zagłuszyć wyrzuty sumienia, że kolejny raz z powodu zbyt napiętego terminarza nie odwiedziliśmy kogoś, zapomnieliśmy zadzwonić, nie dotrzyмалиśmy jakiejś obietnicy. Czasem sama obecność drugiego człowieka wystarczy, aby zwykły dzień stał się dla kogoś samotnego

wyjątkowy. Oby nigdy nie było o ten jeden dzień za późno na to, co chcieliśmy komuś powiedzieć. Zapalając znicz na czyimś grobie na chwilę wstrzymujemy ten nasz egzystencjalny pęd i zauważamy własną kruchość bytu. „Jeśli chcesz rozśmieszyć pana Boga, opowiedz mu o swoich planach” – trudno nie zgodzić się z tym powiedzeniem, zwłaszcza, że przecież nikt z nas nie zna dnia ani godziny.

Odchodzenie zawsze jest trudne, rozmowy o nim też. A jeśli jest to odchodzenie publiczne? Wszyscy jeszcze pamiętamy, jak było kiedy nasz Papież odchodził do Domu Ojca. Cierpiał na oczach świata i bardzo chcieliśmy uwierzyć, że jakąś nadludzką siłą uda się Go jeszcze trochę zatrzymać. Był smutek, żal i niedosyt, kiedy księga Jego życia domknęła się. Podobnie jak nasze księgi kiedyś się zamkną....

- Ale jak to jest, że właściwie ja tego nie pamiętam o tej książce...? Tym pytaniem mój syn sprowadza mnie na ziemię. Junior słucha mojego wywodu i próbuje odnaleźć przyczynę własnej „dziurawej” pamięci. Po minie młodego widzę, że stara się połapać wątki mojej opowieści o zawiłościach ziemskiej egzystencji naszego papieża, jednak nie jest to takie proste. Uśmiewam się i wyjaśniam, że z racji wieku może nie pamiętać, bo jako trzylatek był za mały, aby pojąć symbolikę historii dziejącej się na naszych oczach. Upraszczam więc nieco pierwotną wersję:

- Widzisz, synu, tak to już jest, Pan Bóg tak to wszystko obmyślił, że coś musi się skończyć, aby coś innego mogło się zacząć....

- Ale jak?

- Zwyczajnie... Tak jak w przyrodzie: liście z drzew muszą opaść, aby rośliny odpoczęły pod śniegową kołdrą i zakwitły na nowo na wiosnę i cieszyły nas w lecie. A potem to samo od początku... Ktoś umiera, ktoś się rodzi. I tak w kółko. Urodziłeś się po to, aby żyć, żyjesz, aby kiedyś umrzeć. Takie są prawa natury.

Nihil novi sub sole... Każdy z nas kiedyś opuści ten świat; jedni w glorii i chwale, inni w nędzy i odosobnieniu. Jedni z satysfakcją dobrze spełnionego obowiązku, inni z niedosytem istnienia i poczuciem zmarnotrawionego czasu. Gdzie tkwi sens naszego przemijania? Wypełniamy sobą czasoprzestrzeń między narodzinami a śmiercią i to od nas zależy, co po nas zostanie w ludzkiej pamięci: ciepły ślad na czyjejś ręce, jakaś historyjka z życia wzięta uwieczniona na rodzinnej fotografii, zapamiętany uśmiech? Czy może tylko numer konta, pesel i litery wykute w kamieniu? „Czy będą o nas pamiętali?” szukającym odpowiedzi na to pytanie oraz wszystkim wrażliwszym poetycko, pogrążonym w listopadowej zadumie proponuję sięgnąć po płytę „Strofy życia” Krzysztofa Kolbergera. Tego znakomitego aktora od prawie trzech lat nie ma już wśród nas, a słowa przeczytane niezapomnianym głosem człowieka cierpiącego, świadomego własnego odchodzenia, tego samego, który w 2005 roku czytał Testament papieża Jana Pawła II, robią ogromne wrażenie.

Polecam jesienią.

Beata